

Bogdan Banasiak

*Rozprawa o miłości, czyli niepowodzenie występku*

*rien n'est plus beau, plus grand que le sexe et,  
hors du sexe, il n'est point de salut*  
Markiz de Sade

*Erotyzm otwiera ku śmierci*  
Georges Bataille

Idea powołania Sadycznego stowarzyszenia nawiedzała mnie (i nie tylko mnie) od dawna. Niemal odtąd, odkąd zacząłem (i nie tylko ja) zajmować się Markizem. Czyli od lat. I oto raz pewnego wespół z kilkunastoma współnikami (współniczkami takż) – głusi na przestrogi jednego z nich – postanowiliśmy formalnie powołać Towarzystwo im. Markiza de Sade. A byt to pamiętny czerwiec '89.

Jeśli pominąć pewną pasję, to zdecydowały o tym tak względy pragmatyczne (bo jakże myśleć o działalności bez funduszy), jak i fantazmatyczne (tyle przecież tajnych stowarzyszeń w dziełach Markiza), tak racje naukowe (bo celem była popularyzacja twórczości Sade'a i całej bliskiej mu formacji myśli, w którą wpisać można Nietzschego, Artauda, Bataille'a, Klossowskiego, poprzez działalność krytyczną, translatorską, artystyczną i edytorską), jak i obyczajowe (już dla surrealistów skandal był metodą działania). Bo też to zamierzona „prowokacja”. A ktoś lepiej nadawałby się na patrona przedsięwzięcia „fermentu myśli” niż Sade – z jednej strony, niezwykle przenikliwy filozof i znakomity pisarz, z drugiej zaś, człowiek, którego zawsze otaczała aura skandalu i od którego nazwiska utworzono termin sadyzm.

Uszedłszy cało z powodzi dokumentów i podpisów w pierwszych dniach roku 1990 stanęliśmy przed obliczem Sądu Wojewódzkiego w Łodzi. W pokorze przyjęliśmy argument „ludu pracującego miast i wsi”, ze spuszczoneymi głowami wysłuchaliśmy konstatacji, że działania Towarzystwa „naruszają zasady współżycia społecznego, a tym samym panującą w Polsce moralność publiczną”, ale już *na dictum*, iż Towarzystwo „nie zyskałoby akceptacji znacznej części społeczeństwa polskiego z uwagi na istniejące w Polsce zasady współżycia społecznego, zasady moralne, zasady postępowania”, padliśmy na kolana.

Choć kilka co bardziej wicherzycielskich elementów sugerowało odwołanie do sądu wyższej instancji, to jednak większość współników, w pełni podzielających przekonanie, iż najwyższe zagrożenie dla ludzkiej wspólnoty stanowi nauka i sztuka,

postanowiła – dowodząc tym samym swej obywatelskiej postawy i respektu dla praworządności – wyjść naprzeciw ujawnionym w werdykcie zdrowym poglądom, które położyły kres występnyemu zamysłom i haniebnym pokusom. Dręczeni wyrzutami sumienia (wielu posunęło się do praktyk ascetyczno-pokutnych, choćby typu leżenia krzyżem, zresztą i nad, i pod), z najwyższą wdzięcznością przyjęliśmy jednak słowa sądu, iż oddalenie wniosku nie oznacza, że „osoby, które dostrzegają wartościowe elementy twórczości de Sade'a, nie mogą nadal zajmować się twórczością tą”.

Tradycji stało się więc niejako zadość. Bo przecież dzieła Markiza przez 150 lat podlegały zakazom, były cenzurowane, a nawet niszczone, on sam zaś – choć nigdy nic zdołano postawić mu jasnych zarzutów – blisko 30 lat spędził w więzieniu. Twierdził przy tym, iż właśnie spadające nań represje tym bardziej utwierdzają go w przekonaniu o słuszności jego własnego sposobu myślenia. Odmowa rejestracji Towarzystwa dowodzi, że ów sposób myślenia Sade'a pozostał żywy, bo nadal wzburza umysły i budzi sprzeciw. A to już dostateczny, choć, rzecz jasna, nie jedyny powód, by się nim zajmować. Toteż postanowiliśmy, że Towarzystwo istnieć będzie – zapewne jako jedno z nielicznych dzisiaj – po nieoficjalnej stronie rzeczywistości.

I tak by pozostało, gdyby nie pokusa, jaką zrodziły, i perspektywa, jaką otworzyły rozstrzygnięcia zapadające na szczeblu najwyższych instancji regulujących życie społeczne w naszym kraju – instytucjonalizacja wartości chrześcijańskich. Bo wszak pierwszą pośród nich jest miłość, a Sade mówi przecież wyłącznie o miłości, miłości, o takim natężeniu, jakiego brak naszym miłościom (może tylko czasem o niej marzymy, a może już nawet nam się nie śni), miłości, która pod imieniem obsesji każe powiedzieć wszystko, także to, co niewyraźne, miłości, której na imię pasja i która nie pozwala się myśli zatrzymać i każe jej stale siebie przekraczać, nawet za cenę autodestrukcji, miłości, która jako erotyzm jest czystym wydatkowaniem, marnotrawieniem i stratą, miłości, która jest innym imieniem rozkoszy i cierpienia, bólu i radości, przemocy i zraty świadomości, miłości, która każe odrzucać wszelkie ograniczenia i drogą eksperymentowania na własnym „ja” wiedzie ku apatii i suwerenności,

miłości, która jest poszukiwaniem współnictwa, pragnieniem pełnego porozumienia i zespolenia, co możliwe jest jedynie w śmierci,  
miłości, która jest uwolnioną mocą niepohamowanego pożądania, miłości, która jest stałym niespełnieniem i nienasyceciem, jasnowzroczną samotnością,  
miłości, której nie satysfakcjonuje żaden realny obiekt, lecz tylko Absolut, i która wobec jego nieobecności trafia w otchłań pustki,  
miłości, która w osobie Sade'a i pod jego piórem przybiera nadludzki czy może nieludzki kształt.

Niech na koniec wolno mi będzie wyrazić szczerą i głęboką wdzięczność tym wszystkim, którzy życzliwie uniemożliwili powołanie Towarzystwa im. Markiza de Sade. To właśnie dzięki nim – bo udział nasz był tu bardziej niż marginalny – w okresie ostatnich kilku lat wydane zostały *120 dni Sodomy, czyli Szkota lihertynizmu* i *Powiedzieć wszystko* Sade'a oraz *Sade mój bliźni* Klossowskiego, powstało ponad dwadzieścia tekstów traktujących o myśli Markiza, w Katedrze Filozofii Uniwersytetu Łódzkiego prowadzone jest seminarium jemu poświęcone, a wreszcie trwają prace nad *Dziłami zebranymi* Sade'a, które obejmą kilkadziesiąt tomów.

Z nadzieją, iż ekstrawagancja ta nie zostanie mi wybaczona, uczynię tak, jak zwykłem – chlubiąc się tym i szczycąc – czynić przy okazji rozmaitych publikacji Sadycznych, a zwykłem się podpisywać

Prezes  
(nieoficjalnego)  
Towarzystwa im. Markiza de Sade  
Bogdan Banasiak